

MAGAZYN i PRACOWNIA KONFEKCYI DAMSKICH LEONA GRABOWSKIEGO

w Krakowie, Plac Maryacki l. 9 róg Rynku głównego

(WŁAŚCICIEL FIRMY GABRYEL GRABOWSKI)

poleca SUKNIE fracuskie, KOSTYUMY angielskie, ŻAKIETY, BLUZKI, HALKI, SPODNICE,

Kostiumy płócienne i Boa, Materyały, Jedwabie i konfekcyę żalobną.

Własna pracownia.

Wykończenie zamówionych sukien szybkie i artystyczne, według żurnali angielskich i francuskich.



Zakład dentystyczny Dra Fruchtmanna

wykonuje: plomby złote, srebrne i porcelanowe.

Wycinanie zębów bez bólu.

Dział techniczno-dentystyczny pod osobistym kierownictwem Władysława Goldbergera byłego długoletniego asystenta w pierwszorzędnym instytucjach berlińskich, wykonuje zęby i szczęki w złocie i kauczuku, amerykańskie korony i mostki. — P. T. Pacjentów z prowincji załatwia się w najkrótszym czasie.

Lwów, ul. Sykstuska 15

II. piętro.

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 180 milionów koron.

Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 89 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładowe. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe. Udziela ustnych i pisemnych wskazówek w tym kierunku.

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

ZAPACH DAMY W CZERNI

napisał Gaston Leroux.

17

(Ciąg dalszy)

Podtrzymywałem nieszczęśliwą, gdyż czułem jak słabnie i wtedy w tę noc, wśród huraganu, uczułem nagle jej zapach, łagodny i przenikający zapach Damy w czerni!... Ach! Wtedy pojąłem, jak Rouletabille mógł pamiętać po latach o tym zapachu. Kto raz go poczuł i nim się przejął, ten czuł już przez życie całe łagodny, a zarazem odurzający zapach Damy w czerni i serce pozostawało nim przepojone, czy to było serce syna, jak Rouletabille'a, czy serce kochanka, jak Darzaca, czy serce bandyty, jak Larsana... Nigdy już nie można było pozbyć się pamięci tego zapachu i teraz pojmuję Rouletabille'a, Darzaca i Larsana i rozumiem wszystkie nieszczęścia córki profesora Stangersona.

Trzymając się mego ramienia, Dama w czerni zawołała swego syna, lecz Rouletabille rzucił się przed siebie i znikł w nocy, wołając: „Zapach Damy w czerni! Zapach Damy w czerni!”

Nieszczęśliwa, łkając, pociągnęła mnie ku wieży: zapukała do drzwi, które otworzył nam Bernier i z płaczem weszła do środka. Mówiłem jej rzeczy banalne, starając się uspokoić ją i wszystko bym uczynił, by mój, nie zdradzając nikogo, dać jej pojąć, jaką rolę odgrywam w tym dramacie między matką a dzieckiem.

Zwróciła się na prawo do salonu, poprzedzając tego pokój starego Boba. Byliśmy sami. Podała mi doświadczeniu, jakiego nie oczekiwałem i gdy nagle zapytała niespodzianie: „Czy pan dawno już był w Treport?” — więcej byłem tem przerażony, niż porażony. Zrozumiałem odrazu, że teraz, gdy na walnica zwolna poczęła słabnąć, nastąpią dla mnie najniebezpieczniejsze ataki. Musiało mnie zdradzić wzruszenie, wywołane tem niespodzianem zapytaniem. Z początku nie odpowiedziałem nic; wyjąłem kilka słów, które winny się były wydać śmieszni. Wtedy wzięła mnie za rękę i rzekła tonem, którego nigdy już nie zapomnę.

— Pan jest jego przyjacielem. Niech mu pan powie, żeśmy doszli już naciągaczom! Niech mu pan powie, żeśmy doszli już naciągaczom!

I z wielkim łkaniem dodała:

— Dlaczego nie chce się przyznać?

Nie odpowiadałem, bo i cóż mogłem powiedzieć tej kobiecie, dla której zawsze byłem tylko obcym, a która teraz płakała przedemną, jak stara przyjaciółka... Opowiedziała mi wszystko, dowiedziałem się tego, co skrywał jeszcze przedemną jej syn. Widośnie to wzajemne przemilczanie nie mogło trwać dłużej i chwila przyznania się nadchodziła. Popychana instynktem, chciała dowiedzieć się ostatecznie, kim jest ten Rouletabille, który ocalił ją, który jest w wieku tamtego... i podobnych rysów twarzy. Dnia tego przyniesiono jej list, stwierdzający, iż Rouletabille nie był nigdy w żadnym zakładzie naukowym w Bordeaux. Zażądała od niego tłumaczenia, lecz Rouletabille uchylił się od tego; mimo to

zmieszał się, gdy mu mówiła o Treport i kolegium w Eu i o naszej tam wycieczce.

— Skąd pani o niej wie? — zapytałem, zdradzając się tem.

Jednem zdaniem wytłumaczyła mi wszystko. Nie poraz pierwszy była w naszych pokojach, gdy ja wieczorem tam zastałem... Na moim kufrze była jeszcze etykieta bagażowa z Eu.

— Dlaczego nie rzucił się w me objęcia, gdy wyciągnęła ku niemu rękę? — zapytała ze łzami. — Jeżeli nie chce być synem Larsana, czy nie zgodzi się także być moim dzieckiem?

Rouletabille okrutnie obchodził się z tą kobietą, która przez dłuższy czas uważała swe dziecko za umarłe i naraz przekonywała się, że ono żyje. Poprzedniego wieczoru roześmiał się tylko, gdy zdenerwowana i wyczerpana powiedziała mu, że miała syna i że on nim jest.

Postępował niegodnie. Całowałem jej rękę, prosząc o przebaczenie dla Rouletabille'a. Nie chciałem już nic więcej wiedzieć; wybiegłem szybko na dziedziniec, by go poszukać, lecz tam go nie było.

W oknie jego pokoju ujrzałem światło. Wbiegłem szybko na schody, przeskakując po kilka stopni i wpadłem do mieszkania. Przedemną stał Rouletabille.

— Czego chcesz? — zapytał.

Kilkoma urywanymi zdaniami opowiedziałem mu, com usłyszał od niej.

— Nie wszystko ci powiedziała, mój drogi — rzekł zimno. — Nie wspomniła o tem, iż zabrania mi dotykać się tego człowieka!...

— Ach, tak?...

— Tak. Cóż teraz mi powiesz? Nie wiesz także, czego zażądała odemnie wczoraj?... Każe mi wyjechać! Woli umierać, niż widzieć, że walczę z swym ojcem!

I podniecony zawołał głośno:

— Tak, z mym ojcem! Sądzi, że on jest silniejszy odemnie!...

Straszny był, gdy to mówił.

Naraz cały się zmienił, jakby zajaśniał jakąś wewnętrzzną myślą.

— Boi się o mnie!... lecz ja boję się o nią!... I nie znam już swego ojca... ja nie znam swej matki.

Naraz w chwili tej rozległ się strzał i rozbrzmiał jakiś śmiertelny głos. Czułem, jak włosy powstają mi na głowie. Rouletabille zachwiał się, jakgdyby był trafiony. Lecz natychmiast podskoczył do otwartego okna i rozpaczliwy okrzyk nappełnił fortecę:

— Matko moja! Matko! Matko.

XI.

Podbiegłem ku niemu i wziąłem go swe ramiona. W wołaniu jego matki była taka straszna rozpacz, jakaś zapowiedź nadludzkiej pomocy, iż bałem się, by nie skoczył przez okno. Nagle odwrócił się, przewracając mnie na ziemię i nie zważając na nie wybiegł jak huragan.

Pozostałem na miejscu przy oknie, jakby przykuty do niego tym okrzykiem. Patrzyłem na dziedziniec, gdy rozwarły się drzwi Wieży Czworobocznej i w sнопie światła dobywającego się z we-

wnątrz, ujrzałem postać Damy w czerni. Więc żyła, lecz na jej bladej, jakby trupiej twarzy, malował się niewypowiedziany przestach. Wyciągnęła obie ręce ku nocy i noc oddała jej syna, ramiona Damy w czerni zwały się koło Rouletabille'a i słyszałem tylko westchnienie i te dwie sylaby: „Mamo! mamó!”

Wyszedłem na dziedziniec, gdyż ten widok, jaki oglądałem, nie uspokoił mnie jeszcze. Skąd dobieł się ten głos śmiertelny, gdy ona żyje.

Na dziedzińcu nie było nikogo, nikt więc nie słyszał tego strzału. Lecz gdzie jest Darzac? gdzie stary Bob? czy pracuje jeszcze w swym gabinecie? A Mahtoni, który był na straży, czy również nic nie słyszał? A Bernierowie? Nie widziałem ich. Drzwi Wieży Czworobocznej pozostawały otwarte. Dochodził mnie szept: „mamo, mamó” i przerywane łkaniem słowa: „mój synu, moje dziecko”. Nie mieli nawet tyle ostrożności, by zamknąć drzwi od salonu Boba, do którego weszli.

Zatrzymałem się bezwiednie i stałem się mimowolnym świadkiem pierwszych wylewów czułości między matką a synem. Spowici w uścisku zwierzali się: „Ty wiesz, mamó, że to nie ja ukradłem!” Z brzmienia głosu zdawać się mogło, że to mówi dziesięcioletni Rouletabille: „Nie, mój synu, ja wiem, tyś nie brał cudzego, dziecko kochane”. Nie moja wina, że to słyszałem... sam byłem do łez rozczulony.

— Lecz gdzie Bernier? Wszedłem do ich mieszkania, by dowiedzieć się, kto strzelał i kto krzyknął!...

Matka Bernier siedziała w rogu pokoju, oświetlonego słabą lampką. Zbliżyłem się do niej; na twarzy jej malował się przestach, cała drżała.

— Gdzie jest ojciec Bernier? — zapytałem.

— Tam jest — odrzekła szeptem.

— Gdzie tam?

Nic już nie odpowiedziała.

Postąpiłem kilka kroków w pokoju i nastąpiłem na jakiś przedmiot. Schylając się, przekonałem się, że są to rozsypane kartofle. Czyżby matka Bernier nie pozbiierała ich jeszcze, gdy je Rouletabille rozrzucił?

Zapytałem znowu:

— Strzelano!... Co się stało?

— Nie wiem.

W chwili tej usłyszałem zamykanie drzwi i zaraz na progu ukazał się ojciec Bernier.

— Ach, to pan jest?

— Bernier!... Co to było?

— Oh, nic ważnego, proszę pana, niech się pan uspokoi, nic ważnego. Wypadek bez żadnego znaczenia. Pan Darzac, kładąc rewolwer na stoliku nocnym spowodował mimowoli wystrzał, a pani przestraszyła się i krzyknęła; ponieważ okna były otwarte, domysliła się, że pan i pan Rouletabille to usłyszeli i wyszła uspokoić panów.

— Pan Darzac wrócił więc do siebie?

— Przyszedł zaraz, jak tylko pan opuścił wieżę, a strzał padł natychmiast po wejściu jego do pokoju. Ja także bardzo się przeraziłem. Zaraz tam pobiegłem!... Pan Darzac sam mi otworzył. Na szczęście nikt nie został raniony.

— Zaraz po moim wyjściu z wieży, pani Darzac wróciła do siebie?